Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 30 groszy

Gazeta Narodowa

Wychodzi w niedzielę rano.

Rok IV. Kraków, dnia 28 października 1928 r. Nr. 35

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Pl. Matejki L. 7, I. piętro na prawo.

Groźne memento pod adresem żydów!

Przyszłość żydów w krajach wschodniej Europy, według opinji uczonego żydowskiego i naszej własnej.

„Ideologiczne pojęcie „mniejszości narodowych" jest bardzo mało uspakajające dla przyszłości politytycznej Europy wschodniej. Oczywiście narody słabe, urodzone z wojny, znoszą te mniejszości; ale co będzie, gdy się wszystko wyjaśni, skrystalizuje. Prąd, który niesie ludy ku jedności narodowej jest za silny, aby tolerowały one w swojem łonie obce ciało, Skończy się asymilacją przymusową lub gwałtowne wyrzuceniem."

Temi słowy kreśli żyd Dr. Kadmi—Cohen w artykule p.t. „Bankructwo sjonizmu" (zamieszczonym w paryskim miesięczniku „Mercure de France") groźne memento pod adresem swych współwyznawców, osiadłych w większej masie w krajach wschodniej Europy i roszczących sobie jako „mniejszości narodowe" pretensje do specjalnych praw w tych krajach.

Streszczenie powyższego niezmiernie ciekawego artykułu, demaskującego niedołężność polityki sjonistycznej w Palestynie zamieścimy w osobnym artykule; na tem miejscu chcemy jedynie oświetlić owe groźne memento żyda pod adresem żydów z punktu widzenia polskiego.

Dr. Kadmi—Cohen przyznaje, w tych skromnie i półgębkiem zresztą w powiedzianych słowach, że obecny stosunek „mniejszości narod." tj. żydów do państw suwerennych w tym wypadku do Polski, Rumunji, Węgier nie da utrzymać się na dłuższą metę. Narazie—przyznaje, że „narody słabe" „znoszą" tylko te mniejszości, ale że prędzej czy później ten anormalny stosunek tolerowania w łonie narodu tubylczego zwartej masy obcego żywiołu musi się skończyć i to klęską tychże mniejszości. Skończy się asymilacją przymusową lub gwałtownem wyrzuceniem"—dodaje Dr. Kadmi-Cohen bez ogródek.

Co znaczy w tym wypadku „asymilacja przymusowa" u nas w Polsce?

Znaczyłaby: odebranie wszelkich [illegible] jakie żydzi zdołali sobie przy pomocy różnych potencji zagranicznych wyegzekwować w kraju i zmuszenie do zlania się z ludnością miejscową. Nie przypuszczamy, by Dr. Kadmi-Cohen był tak naiwny, by przypuszczał, że-w pierwszym wypadku żydzi zamieszkujący w kilkumiljonowej masie Polskę potrafiliby i zechcieli zasymilowac się-w drugim wypadku, czy sami Polacy pragnęliby czegoś podobnego,

W konsekwencji pozostaje chyba drugie wyjście, podane przez Dr Kadmi-Cohen tj. gwałtowne wyrzucenie... żydów z Polski, Rumunji Węgier i W. Oczywiście to memento postawione jest pod adresem żydów jako alternatywa w razie gdyby realizacja" zwana trafnie „bankructwem" sjonizmu w Palestynie postępowała nadal tak jak to dotychczas się działo.

W interesie naszym, w interesie Polski leży, by żydzi opuścili kraj nasz, obojętni zaś jest już nam w tym wypadku, czy krajem, do którego ich losy zapędzą będzie Palestyna Uganda czy inne Kongo. Dlatego też pod adresem żydów musimy ze swej strony-wzorem Dr. Kadmi-Cohena-postawić taką alternatywę: albo dobrowolna emigracja albo gwałtowne wyrzucenie (prorokowane przez Dr. Kadmi-Cohena).

Nie wątpimy, że tak jak w naszym i w interesie samych żydów leży, by ten exodus żydowski z Polski odbył się w dobrowolny, kulturalny sposób, A od kogo on zależy?

Tylko od samych żydów.

Im prędzej spakują swe manatki, tem serdeczniej żegnać ich będziemy.

Do słów Dr. Kadmi — Cohena nic ponadto dodać nie możemy; jako żyd, zna on swych współwyznawców dobrze — życzyć by sobie należało, by każdy żyd, a zwłaszcza sjonista, przeczytał jego artykół, a z ustępu przytoczonego przez nas powyżej, zechciał wyciągnąć wnioski.

Powtarzamy raz bowiem jeszcze: Żydów w Polsce czeka — prędzej czy później — tylko albo dobrowolna emigracja albo gwałtowne wyrzucenie, chyba żeby raz na zawsze zerwali z talmudem, ale ponieważ na to się nie zanosi, więc tylko taką alternatywę widzimy przed żydami.

Zawszeć zaś lepiej rozchodzić się ze sobą w sposób europejski, kulturalny, a nie barbarzyński, którego żadną miarą pochwalać nie można.

Tragiczne cyfry.

Potworne zażydzenie naszych wyższych uczelni, stanu lekarskiego i adwokackiego

Wśród „miarodajnych" czynników państwowych panuje dziś tendencja przemilczenia, bądź **tuszowania sprawy żydowskiej.** Mówi się dziś mało o narodzie polskim, natomiast dużo o równych prawach obywateli. Jak w praktyce ta równość wygląda, niech zilustrują cyfry, które podajemy.

Żydów w Polsce jest 11 proc. a teraz zobaczymy, jak procentowo reprezentują się żydzi na **wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego,** tym wydziale, na który skarżyła się niedawno p. ministrowi Świtalskiemu delegacja żydowska, że obowiązuje tam „numerus clausus".

W roku 1925 liczba przyjętych na wydział lekarski żydów wynosiła 21,07 proc. W roku następnym — 25,9 proc., zaś **w ubiegłym 30,04 proc.**

Jeżeli teraż **weźmiemy procent** żydów wśród ogólnej liczby uzyskujących dyplomy lekarskie, to cyfry są jeszcze ciekawsze.

W roku	1922 — 42	proc.
„	1923 — 45	„
„	1924 — 44	„
„	1925 — 48	„
„	1926 — 48	„
„	1927 — 50	„
„	1928 — 36	„

Uderza zmniejszenie się odsetka żydowskiego w 1928 r. Dlaczego? Bo jest to rocznik, który wstąpił na wyższą uczelnię w czasach urzędowania **„antysemickich“** ministrów: Głąbińskiego, Mikłaszewskiego, Grabskiego, którzy **zwrócili uwagę na groźne obawy zalewu i usiłowali im przeszkodzić.** Kilka najbliższych lat będzie jeszcze względnie niezłych, ale następne, gdy zaczną kończyć roczniki **1926 roku** — staną się wręcz katastrofalne, tak jak to już jest w dentystyce. W roku 1926 Państwowy Instytut Dentystyczny w Krakowie wydał 49 dyplomów. W tej **liczbie było 5 polskich i 44 żydowskie.**

Stan adwokacki, który w Warszawie zaczyna boleśnie chorować na nadmiar żydów, w Małopolsce przedstawia się wręcz rozpaczliwie. Małopolska liczy adwokatów chrześcijan (Polaków i Rusinów) 572, zaś **żydów — 1539.** Z tego na **Lwów** np. przypada chrześcijan 57, **żydów zaś — 364.** **W Krakowie** jest niby lepiej: **146 żydów** i 66 chrześcijan.

A teraz parę cyfr ogólnych.

Na 10.000 osób polskiej narodowośc wypada studentów 11. **Na takież 10.000 ludności żydowskiej przypada studentów 33.** Znaczy to, że **żydzi są lepiej materjalnie sytuowani** od nas, trzy razy silniej wchodzą na teren wyższych uczelni, niż Polacy. Znaczy to, że Polacy zaczynają coraz bardziej spadać do roli **obywateli drugiej klasy.** Normalnym za lat kilkanaście zjawiskiem będzie lekarz lub adwokat żyd, zarabiający miesięcznie 5 — 10 tysięcy złotych, podczas gdy o wiele nawet inteligentniejszy Polak, któremu ciężkie warunki nie pozwoliły iść na wyższą uczelnię, będzie **emigrował zagranicę** i tam przymierał, lub wprost marł z głodu w obcem, nieżyczliwem społeczeństwie. Wszak już obecnie mówi się o nadprodukcji inteligencji, dla której nie będzie pracy, a czyż objaw ten nie ma swej przyczyny w obecności elementu żydowskiego, **zalewającego nasze życie umysłowe?**

Jeżeli rząd nie zmieni swej polityki wobec żydów, a społeczeństwo nie obudzi się z drzemki, wkrótce dla młodzieży naszej nie stanie miejsca ni chleba w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

Żydowski ruch współdzielczy.

Ja szybko ruch spółdzielczy u żydów się rozwija, niech o tem powie szereg poniżej przytoczonych cyfr zaczerpniętych u źródła.

Nadmienić na wstępie należy, że Związek Spółdzielni Żydowskich korzysta z pomocy nietylko ze strony państwowych instytucji kredytowych, zasilany jest również i bardzo wydatnie przez Żydowską Organizację Kredytową „Fundation“ założoną przez towarzystwo „Joint Distrib Ution Committee“ i „I. C. A.” Są to organizacje żydowskie, które fundusze zbierają między żydami amerykańskimi i niemi zasilają swoich współwyznawców u nas.

O rozwoju spółdzielczym u żydów najwymowniej mówią cyfry i tak:

Dnia 1 czerwca 1926 r. Związek Spółdzielni Żydowskich obejmował 278 spółdzielni kredytowych z liczbą członków 91.464, obecnie Związek liczy 457 spółdzielni z liczbą członków 171.000.

Oprócz tego istnieje jeszcze 49 kooperatyw o charakterze różnorodnym a mianowicie: kooperatywy budowlane, rolnicze, wydawnicze, do zakupów surowców i t. p.

W maju w r. b. przybyło nowych 56 spółdzielni z liczbą członków 14.456, tak, że łączna liczba dochodzi do 600 spółdzielni z 200.000 członków. Udział kapitałów własnych wynoszą około 10.000.000 złotych, suma wkładów dochodzi do 26.000.000 złotych, udzielono kredytów około 50.000.000 złotych, operacje dyskontowe zaś dochodzą do 200.000.000 zł.

Związek Spółdzielni ostatnio wystosował umotywowany memorjał do organizacji „Fundation“ domagając się przyznania nowego kredytu conajmniej w sumie pół miljora dolarów.

We wspomnianym memorjale Żydowski Związek Spółdzielni dowodzi, że przed wojną każdy członek spółdzielni korzystał przeciętnie z 50 dolarów kredytu, co dziś przedstawia 82,5 dolarów. Minimum więc przeciętnie obecnie winno wynosić 400 złotych drobnego kredytu, a 2.000 złotych średniego kredytu na osobę.

Według tych wyliczeń, żydowskie spółdzielnie kredytowe winny posiadać dodatkowy kredyt w wysokości conajmniej 15.000.000 złotych.

Licząc na dodatkowy kredyt z instytucji państwowych, Związek Spółdzielni domaga się od organizacji „Fundation“ nowego kredytu w wysokości 5.000.000 złotych.

Niestety nie możemy wszystkiego tego powiedzieć o spółdzielniach chrześcijańskich i na tem polu pożądaną by była inicjatywa energiczna, aby przeciwstawić się organizacjom żydowskim.

Czas już najwyższy.

U wielkiego Przyjaciela Polski.

„Bezpieczeństwo Francji leży nad Wisłą“.

Co powiedział o Polsce i Polakach Kardynał Dubois w Paryżu.

Poniżej zamieszczamy opis ciekawej audjencji u Kardynała Ludwika Dubois, arcybiskupa paryskiego, nadesłany nam przez Przyjaciółkę pisma naszego p. Felicję Kowalewską.

Audjencja u dostojnika Kościoła katolickiego kardynała Ludwika Dubois, arcybiskupa paryskiego odbyła się dnia 11. lipca br. przed połudn em. Szczęśliwą się czułam, mogąc ucałować rękę jednego z najznamienitszych ludzi naszej epoki a wielkiego przyjaciela Polski.

Kardynał dopytywał się, co się w Polsce dzieje oraz wspominał swoją bytność w czerwcu w roku 1924, kiedy to za inicjatywą ks. rektora Szymbora biskupi francuscy przyjechali z wycieczką do Polski. Były to dnie niezapomniane, gdzie Polska wolna (libre) przyjmowała Francję oswobodzicielkę (liberatrice) gdyż jak zauważył ks. kardynał, one obie mają ten sam cel, ten sam ideał i tę samą misję. To też w przemowach tak polskich jak i francuskich odnajdowało się echo tych przeżyć, które nurtowały zarówno polską jak i francuską duszę, która wzruszoną była okazaniem takiej głębokiej sympatji, zadziwioną taką żywotnością, z wiarą tak budującą, tak głęboką, a tak ekspanzywną.

Nasze dwie Ojczyzny zaprzyjaźnione i sprzymierzone wciąż zacieśniają związek, który ich łączy od wieków i którego nic nigdy nie zdołało rozerwać.

Narodowi polskiemu została w czasach niewoli mowa polska, duch polski, religja i nadzieja, to wystarczyło, aby nadszedł dzień, kiedy polski duch narodu ponownie wskrzesił Polskę; Francja katolicka wierzyła, że Polskę nie złożono do grobu: bo duch jej był zawsze żywy.

W zjednoczonej Polsce życie narodu pulsuje zapewniając jej jedność, rozwój i wzrost jej potęgi. Myśmy skonstatowali z radością, — mówił kard. Dubois — a z uczuciem ubolewania myśląc o Francji: religja w Polsce ożywia wszystkie związki społeczne i jest ich głównym motorem i podwaliną.

Naród polski tak głeboko przejęty uczuciami religijnemi, może spokojnie patrzeć w swoją przyszłość.

Dobrzy Francuzi życzą Polsce rozwoju my nie bawimy się w politykę, lecz czy można zamknąć oczy na niebezpieczeństwo, na które Francja byłaby narażona, gdyby raz jeszcze padła pod ciosem swych wrogów. Nasze bezpieczeństwo jest nad Wisłą, tak samo jak nad Renem; ślepi ci którzy tego nie widzą, nieroztropni ci, którzy tego widzieć nie chcą.

Kardynał dalsze swe myśli wyraził w ten sposób: „Oby Bóg zachował Polsce jej odzyskaną wolność, oby błogosławił narodowi polskiemu, przyjacielowi Francji, który jest dumny ze swej przeszłości, zazdrosny o swą wolność, gorliwy w pracy i zdolny do rozwoju i postępu”.

„Proszę wyrazić te życzenia w Polsce i oznajmić nasze zadowolenie z odwiedzenia jej w imieniu Francji oraz naszą podziękę za gorące przyjęcie, któreśmy otrzymali”.

Kardynał wyraził też swój żal, że mu wiek nie pozwoli odwiedzić znowu tego tak sympatycznego dla niego Kraju.

Ucieszył się bardzo wiadomością o organizowaniu wydawnictwa: „Kościół katolicki w Polsce”, do którego od niedawna grupa poważnych osobistości zbiera odpowiedni materjał pod egidą kardynała Hlonda.

Pani J. Zarębina wręczyła nadto kardynałowi pierwszą część wydawnictwa o Poznańskiem. Ks. kardynał raczył łaskawie przyrzec swoje poparcie i współudział w tem wydawnictwie.

W nadzwyczaj wzniosłem nastroju opuściłyśmy pałac biskupi.

Felicja Kowalewska

Fundusz prasowy „Gazety Narodowej“.

Na apel ks. Józefa Muszyńskiego złożyli w dalszym ciągu następujący nasi Przyjaciele na fundusz prasowy „Gazety Narodowej“:

Jan Patla z Nowego Targu	5 zł.
Marja Zarębska ze Lwowa	6 zł.
Kazimierz St. z Tarnowa	5 zł.
Ludwik Stefański z Poznania	3 zł.
Adam Rybka z Warszawy	2 zł.
Franciszek Kmietowicz z Warszawy	5 zł.
Henryk K. z Przemysla	3 zł.
Emeryt z Mielca	4 zł.
Michał Roguski z Torunia	5 zł.
Aniela Jankowska z Krakowa	6 zł.

Za przyjście nam z pomocą i zrozumienie idei pisma naszego zkładamy tą drogą gorące podziękowanie.

Wyd „Gaz. Nar.“

* * *

Przy tej sposobności prostujemy błędy ja ie wkradły się w ostatnim numerze do naz isk naszych ofiarodawców. Powtarzamy je więc ponownie:

Dr. Tadeusz Redyk z Krakowa (po raz drugi)	10 zł.
Róża Federowiczowa emerytka Gromnika	5 zł.
Franciszek Szczepan z Trembowli	5 zł.

Barbarzyństwo ghetta żydowskiego.

Wszystko w potwornych sieciach Talmudu.

Warszawski, dziennik „Głos Prawdy" zabrał się również do żydów, bo oto w jednym z ostatnich numerów zamieścił artykuł o barbarzyństwie ghetta żydowskiego, który przytaczamy poniżej.

Przedewszystkiem z oburzeniem przytacza „Głos Prawdy" artykulik z „Nowego Przeglądu":

„Podczas nabożeństwa w synagodze — wynikła cicha awantura. Tło i szczegóły jej są następujące: W ub. roku Zarząd Gminy Żyd. nałożył na syna p. Henryka Welta, wchodzącego w skład Komitetu synagogalnego — składkę gminną. Młody p. Welt oświadczył wówczas, że składek płacić nie będzie, gdyż jako wychrzczony „nie ma nic wspólnego z żydowstwem". Spodziewano się, iż p. Welt (ojciec) wystąpi w myśl istniejących zwyczajów z Komitetu synagogi, tem bardziej, że nie odsiedział „szywy" (pokuty), jak to nakazują przepisy rytualne — czyli nie wyrzekł się swego syna. W końcu jednak Komitet, uwzględniając wiek i godność p. Welta, zgodził się na to, by p. Welt, nadal piastował stanowisko członka Komitetu, lecz bez prawa uczestniczenia w obrzędach.

Wczoraj nagle zauważono, obecność wychrzczonego p. Welta. przy boku ojca. Nabożeństwo zostało w pewnej chwili przerwane a na sali rozeszły się jakieś szepty. Modlący się zaczęli się domagać wydalenia p. Welta (młodszego). Niebawem jeden z szamesów zawiadomił p. Welta (ojca), że o ile syn nie opuści synagogi — kantor przerwie modły."

Potępiając przesądy barbarzyńskie żydostwa p. Stpiczyński, on bo to wziął się za żydów w swoim organie — sięga do własnych wspomnień, aby tem dosadniej odmalować brud barbarzyńskiego ghetta. I opowiada:

„Pamiętam, za szkolnych jeszcze czasów, jak pewnego dnia do naszej klasy wprowadzono nowego dziwnego ucznia. Był od nas wszystkich o parę lat starszy — miał 19 lat. A był tak zalękniony i wystraszony, jak dziecko, rzucone na pastwę tłumu ulicznego. Siadł ostrożnie na jakieś ławce i patrzał trwożnemi oczyma przed siebie. Przypuściliśmy szturm do tego dziwnego kolegi. I powoli wysnuła się cała, dziwahistorja:

Pochodził z Częstochowy. I oto po raz pierwszy w życiu znalazł się swobodnie wśród ludzi: na ulicy, w domu, w szkole. Dotychczas trzymany był w zamknięciu z księgami świętemi i mełamedami. Miał zostać rabinem, bo tak chciała rodzina. Znał tylko język żydowski. Po polsku mówił z wielkim trudem, straszliwie kalecząc język. W ogólnym rozwoju umysłowym stał na poziomie ucznia pierwszej klasy. Lecz uciekł z domu mając dopiero lat 19. Znalazł opiekuna który popracował nad nim parę miesięcy i posłał do szkoły. W drodze wyjątku i ze względu na wiek umieszczono go w 4-tej czy 5 tej — w tej chwili dokładnie nie pamiętam.

Zaczęliśmy go wypytywać.

— Dlaczego nie poszliście wcześniej do szkoły kiedy nie chcieliście być rabinem? Uśmiechał się do nas dziwnie zagadkowo i boleśnie mówiąc:

— Wy myślicie, że u nas jest tak jak u was. Że my mamy taką swobodę jak wy. Tee nasi rodzice liczą się z nami, jak wasi z wami. Że nas pieszczą i psują, jak was. Ja żyłem w zamknięciu od dziewiątego roku życia, kiedy ojciec postanowił zrobić ze mnie rabina.

— No dobrze — odpowiedzieliśmy — ale czy nie mówiliście nigdy ojcu, że nie macie powołania do tej pracy?

— Czy nie mówiłem? — odpowiadał zapytaniem. Mówiłem parę razy.

— I co?

— I co? Bili mnie. Tłómaczyli, później krzyczeli i wreszcie bili. Od czasu jak pierwszy raz oświadczyłem się chęcią pójścia do szkoły, zamknięto mnie. Byłem więźniem. Nawet matkę widywałem bardzo rzadko i w obecności ojca. Tak jest u nas. A dzisiaj — kończył — kiedy ja zdąże was dogonić... i już nigdy nie zobaczę mojej rodziny...

Dalej drugi charakterystyczny obrazek:

„Pewien zdolny bardzo dziennikarz żydowski zechciał obdarzyć mnie zaufaniem i gdy mówiliśmy o strasznym stanie umysłów ghetta żydowskiego, przytoczył mi przykład z własnego życia.

— Przecież pan wie, że jestem żydem, pracuję w żydowskiej prasie dla sprawy żydowskiej. Miałem odwagę ożenić się według własnego a nie ojca wyboru. Zaczęto mnie i żonę prześladować. Żyliśmy z żoną samotni. Nikt z rodziny nie chciał wiedzieć o naszej egzystencji Wreszcie urodził nam się syn. Rodzina dowiedziała się o tem i gotowa była pojednać się z nami. Chciała tylko jaknajprędzej dokonać obrzezania mego dziecka. Zląkłem się i nie pozwoliłem. Bałem się o zdrowie maleństwa. Nie powiem panu nawet co przeżyłem potem. To było straszne. Chcieli mi wykraść mego syna i dopełnić obrzędu. Musiałem się pilnować i znosić najokropniejsze szykany. Trudno! Takie jest nasze ghetto żydowskie."

Następnie p. Stpiczyński snuje własne i słuszne najzupełniej refleksje:

„Wówczas jak i dziś zastanawiam się nad potęgą ciemnoty, która przez dwadzieścia wieków okalecza w straszliwy sposób dzieci, ponieważ kiedyś było to robione ze względów hygienicznych, w innych warunkach klimatycznych i w imię świętości tego barbarzyństwa, dokonywanego po dziś dzień z pominięciem wszelkich wymagań sanitarnych, przy zachowaniu wszystkich szans zarażenia dziecka najstraszliwszemi chorobami, w imię tej barbarji gotowaby, ukamienować serce ojca i matki dziecka, gdyby nie strach przed odpowiedzialnością wobec prawa, na szczęście przez kulturalne narody pisanego.

Prasa, która jeśli chodzi o wzmiankowany na wstępie dziennik (mowa tu o żydowskim „Nowym Przeglądzie") wydana jest przez ludzi o pretensjach hyper-europejskich, pouczając nas ciągle łaskawie o tem co to jest liberalizm wolność sumienia, kultura i stwiających nam ciągle stopnie z tych przedmiotów. Udzielają nam rad i wskazówek jak mamy postępować, by zasłużyć na uznanie ich, pilnują czujnie by żaden promień dwudziestu wieków kultury duchowej nie przedostał się poza zasłonę zakrywającą przed oczyma cywilizowanego świata nasze ghetto żydowskie"

„Heroizm polskiego pielgrzymstwa".

Niemiec o Jasnej Górze.

Jeden z uczestników wycieczki katolickich dziennikarzy niemieckich do Polski, ks. Dr. Marcin Mayr, która m. in. odwiedziła także Częstochowę w czasie ostatniego Kongresu Eucharystycznego, umieścił w „Bayerischer Kurier" entuzjastyczny opis uroczystości Jasnogórskich, pisząc między innemi:

„Ach, ci polscy pielgrzymi. Przez całe dnie i przez noce, tam na dole przez kurzem okrytą ulicę płynie **heroizm pielgrzymstwa.** Dosłownie z oddali całych dni drogi przychodzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Poszczególne kompanje z okolic Warszawy były w drodze przez dziewięć dni. Wszyscy pieszo. Wszyscy objuczeni prostemi torbami z prowiantem; jako tren z tyłu na końcu pielgrzymki kilka wozów. Te wozy tworzą tu w Częstochowie całe tabory.

Przez całusieńką noc ludzie są na nogach, w kościołach na ołtarzach króluje Najświętszy Sakrament, jarząca się tysiącem świec elektrycznych wierzyca Jasnogórska przyświeca krajowi. Gdy kompanje po dwu albo wielodniowej pielgrzymce schodzące ze szczytu wzgórza albo wynurzając się z lasu lub wąwozu, zobaczą z oddali poraz pierwszy odległą jeszcze o wiele mil wieżę, przerywają modlitwy i śpiewy i dosłownie rzucają się w pył drogi.

Wielka procesja eucharystyczna dzięki różno kolorowym ubiorom, nieprzeliczonym poprostu sztandarom, niesionym krzyżom, obrazom, figurom, płonącym świecom, dzięki modlitwom, śpiewom, muzyce, klerowi od prostego zakonnika aż do biskupa, nuncjusza, prymasa, kardynała, tworzyła obraz, z którem nie może się równać nawet sienkiewiczowski opis Jasnej Góry, poświęcony w „Potopie" Częstochowie „sercu Polski". Jako główny motyw, w tem morzu barw, dźwięków i zapałów rozbrzmiewają nieprzerwanie fanfary i okrzyki na cześć Najświętszego Sakramentu i Matki Miłosierdzia, „Królowej Korony Polskiej".

Nawrócenie jednego z Rotschildów.

Aptekarz Bruno Rothschild z Germersheim, ubogi krewny znanej rodziny bankierskiej z Frankfurtu nad M., osiadłszy w Kennersreuth przed kilku miesiącami, tak przejął się tamtejszymi wydarzeniami, że postanowił porzucić judaizm i przejść na katolicyzm. Rothschild, należący do niewielkiej liczby osób, którzy mają wolny dostęp do stygmatyczki Teresy Neumann, prosił ją, by była jego matką chrzestną. Teresa przychyliła się do tej prośby. Konwertyta zamierza udać się na studja do biskupiego seminarjum duchownego w Bamberg i zostać księdzem katolickim. Aptekę w Germersheim, będącą w posiadaniu rodziny od wielu pokoleń, odał jednemu z pracujących u niego prowizorów.

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Bagno ohydy marjawickiej.

„Arcykapłan" sekty zwyrodnialców i wydrwigroszów Jan Kowalski, uwodziciel nieletnich dziewcząt i niedoszły... król polski! — Domagamy się zamknięcia „klasztorów" marjawickich i skasowania sekty.

W Płocku skończył się w tych dniach proces przeciwko „arcybiskupowi" sekty marjawickiej **Janowi Kowalskiemu**, który za popełnienie całego szeregu występków z wychowanicami „klasztoru" marjawickiego w Płocku i to w niejednym wypadku z nieletniemi, odbywanemi **pod osłoną praktyk i rytuału religijnego** — skazany został na **2 lata i 8 miesięcy więzienia z obostrzeniami.**

O procesie tym nie rozpisywaliśmy się dotychczas, nie chcąc iść wzorem tych wszystkich pism senzacyjno-brukowych, które gwoli senzacji odsłaniały wobec swych czytelników wszelkie tajniki tej rzekomo czystej i moralnej sekty.

Dziś, wobec zakończenia procesu poprzestaniemy tylko na paru uwagach i przytoczeniu ważniejszych ustępów mowy prokuratora.

Proces odsłonił **bagno niesłychanego moralnego upadku** tej **sekty** marjawickiej, założonej przez zhisteryzowaną „mateczkę" Kozłowską dla szerzenia kultu czystości obyczajów, a która z biegiem lat coraz bardziej zwyrodniała by wreszcie w procesie degenerata Kowalskiego znaleść swe dosadne oświetlenie.

Proces odsłonił przeraźliwą barbarzyńską niemal **głupotę** tych setek uwiedzionych przez „kapłanów" marjawickich dusz biednej, ciemnej ludności, uwikłanej w sieci Marjawitów. I na głupocie tej żerowała **wyrafinowana banda wydrwigroszów, która** z założenia „nowej religji" uczyniła sobie spekulację dochodową (setki świeżo upieczonych Marjawitów oddawało na cele sekty całe swe majątki) przeprowadzaną z cynizmem nie cofającym się przed żadnym skrupułem i wyzyskującym bezgranicznie ciemnotę i **wszystkie „sposobności"** natury politycznej, jakie dostarczały zmienne losy położenia **kraju** w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Nic nie jest bardziej pouczającego, jak kontakt **sekty** już to z prawosławiem, już to z niemieckiemi starokatolikami, już to z angielskiemi metodystami już to z Hindurowcami, dalej ateistycznymi **bolszewikami** (w czasie ich wejścia do Płocka), wreszcie rewelacja że szef sekty nie zaniedbał także wpisać **swego imienia** od wszelkiego wypadku na listę jakiejś loży „masońskiej".

Wszystko to jednak nie pomogło, iż arcykapłan tej gromady zwyrodnialców został postawiony przez rząd obecny w stan oskarżenia za demoralizowanie młodocianych dziewcząt.

Z zeznań świadków oprócz przerażającego dowodu upadku moralnego „arcybiskupa" wynikały jeszcze i inne świadczące o obłędnej poprostu megalomanji tych zwyrodnialców. Oto Kowalski niejednokrotnie wyrażał swe niezadowolenie z obecnych rządów w Polsce i zaznaczał, **że dopiero kiedy on stanie na czele władzy będzie porządek.** Zaś biskup marjawicki Przysiecki twierdził, że po sprawdzeniu się marjawickiego proroctwa **Kowalski stanie się mężem opatrznościowym w Polsce i niewątpliwie obrany zostanie królem: Wtedy duchowni marjawiccy zostaną ministrami, a biskup Feldmann premjerem.!**

A oto najważniejsze ustępy mowy prokuratora, który rozprawił się przedewszystkiem z zarzutem obrońcy „jakoby proces był dziełem „prowokacji" księży katolickich."

Prokurator Rogowski powiedział:

„Sam naród znajduje odruch naturalny przeciw nowatorskiemu marjawityzmowi. Kler katolicki nie potrzebował podejmować przeciw marjawityzmowi skomplikowanej akcji, bo **marjawici sami ciągle się grzebią przez ciągłe bluźnierstwa, sprawy karne, procesy i ciążące na nich wyroki. Kościół katolicki nie dopuściłby tego rodzaju metod i nie uciekał do fałszywych zeznań, bo to jest sprzeczne z jego powagą. Jest zbyt wielką potęgą, by musiał aż do takich środków przeciw marjawitom sięgać.** Łacińskie przysłowie słusznie mówi: „Orzeł nie będzie łapał muszek".

Przechodząc do zeznań świadków stwierdza że, wszyscy przedstawiają w strasznych obrazach to, co działo się pod przykrywką wiary i religji.

„I to jest właśnie najstraszniejsze, że **stworzono sobie z rzeczy świętej zasłonę do brudów, grzechu i występku.**

Po jakich to wystąpieniach trafiało się do klasztoru i umacniano w wierze marjawickiej? Dowiedzieliśmy się o połączeniach z mateczką Kozłowską, słyszeliśmy o tej drodze dalekiej od wszelkiego idealizmu, a polegającej na zwykłem fizycznem obcowaniu.

Jakże wyglądają te trzy stopnie łaski bożej, ujęte w bluźnierczy sposób przez zwierzchnika marjawickiego? Mówiono nam o połączeniach ustami, sercem i ciałem. Wiemy jak się to odbywał, wiemy, że ostatnim stopniem są tu orgje seksualne!

Kowalski, zanim jeszcze zaczął pisać, zanim stworzył swój straszny rytuał, był już **erotomanem,** który nie panował nad swemi zmysłami **dla usprawiedliwienia zaś swego stworzył wygodne teorje.**

Gdy odpadł ostateczny hamulec — śmiercią mateczki Kozłowskiej, to, co było jego grzechem, to co płynęło z jego grzesznej natury, zostaje uświęcone i otrzymuje charakter rytuału. Zrzuca ciężące jego zmysłom hamulce, **tworzy religję wygodną dla swoich chuci.**

Wszystko rozwija się z zabójczą konsekwencją i musiało wreszcie zaprowadzić Kowalskiego na ławę oskarżonych.

Księdza marjawicki Feldman zeznaje, że od Kowalskiego nauczył się ubóstwa, umiejętności znoszenia ucisku.

Jakie ubóstwo? Jaki ucisk?

Kto tu kogo uciskał? Kto kogo zmuszał do ubóstwa? **Hipokryzja i obłuda** -nic więcej!"

Zakończył swą przedmowę prokurator temi słowy:

„Siedzi tu przed nami człowiek dojrzały, **który wykazał zadziwiającą perfidję, niebywałe wyrafinowanie i dopuścił się nadużycia zaufania tylu osób. Brak przy tem wszystkie objawów jakiejkolwiek skruchy. Zastraszająca jest ilość ofiar,** bo są niemi nie tylko te, które zeznawały tu przed sądem, nie tylko te, które zeznawać z tych czy innych względów nie mogły, ale cały zastęp zdemoralizowanych.

W imieniu więc tych oficjalnych oskarżycielek i tych, które oskarżenia nie wnoszą, proszę o surowy wymiar kary."

Kowalski zaś w swem ostatniem słowie wystąpił w tak cyniczny sposób, że obudził już nie tylko wstręt ale i oburzenie nawet tych, którzy dotychczas traktowali go jako człowieka chorego. Powiedział że nie czuje się winnym. „mateczka" Kozłowska była **świętą osobą** i że spotykały ją takie same zarzuty i ona „przepowiedziała **„prześladowania"** jakie marjawici znieść będą musieli w przyszłości. Pozatem, **że to wszystko co on czynił było zgodne z moralnością i rytuałem świętym!...**

Sąd skazał degenerata na 2 lata i 8 miesięcy więzienia — ale na tem się nie skończył skandal marjawicki, gdyż jego wyuzdany, stworzony przez Kowalskiego, rytuał, istnieje nadal.

W imię więc oczyszczenia kraju z rozsadników rozpusty domagać się musimy od władz naszych **bezwzględnego zamknięcia „klasztorów" marjawickich i wogóle skasowania całej tej cynicznie wyuzdanej sekty!...**

Cudze chwalicie, swego nie znacie!

Browar Okocimski bar. Jana Götza — wzorem polskiej wytwórczości.

W ostatnich paru miesiącach coraz bardziej daje się odczuć w społeczeństwie **zdrowy prąd** dążący do powstrzymywania się od zakupu obcych, zagranicznych towarów, a poprzestawaniu na **wyrobach wyłącznie produkcji własnej.** Wyraz tym dążeniom dał już dobitnie premjer prof. Bartel nawołując społeczeństwo do akcji w tym kierunku, a nasz amerykański dor da finansowy p. Dewey wypowiedział się również w tym kierunku.

Pismo nasze które za główny cel i za naczelną ideę postanowiło sobie **obronę polskiego stanu posiadania** w każdej dziedzinie dorobku narodowego, a przedewszystkiem obrony przemysłu, handlu i rękodzieła, jako najbardziej zagrożonych dziedzin, przyklasnęło radośnie tym poczynaniom, idą one bowiem po linji zawsze zdrowego hasła: „Swój do swego po swoje!", ucząc społeczeństwo nie tyko **rozumnej i jedynie racjonalnej** gospodarki wewnętrznej, ale i dopomagając do tem większego **rozwoju** naszego własnego przemysłu, handlu i rękodzieła.

Pismo nasze od **4** lat z górą uczy najszersze warstwy społeczeństwa polskiego poprzestawać na wytwórczości własnej, która — tak często zapoznawana i niesprawiedliwie osądzana — w wielu wypadkach **nie ustępuje w niczem zagranicznej** bo nawet ją w pewnych dziedzinach przewyższa.

Do jednej z tych ostatnich należy nasz polski przemysł browarniczy, z kroczącym na jego czele potężnym **browarem okocimskim Spółki Akcyjnej Jana Götza w Okocimiu.**

Niejeden z Czytelników naszych przeczytawszy te słowa zawoła: „Piwo okocimskie! ależ jest ono tak znane i cenione, że chyba zachwalać ani przekonywać o jego dobroci i jakości nie potrzeba, gdyż zna je cała chyba Polska!"

Tak jest i nie o to bynajmniej nam chodzi. Piwo okocimskie reklamy ani naszej zachęty nie potrzebuje. W tym wypadku chodzi nam jedynie o zapoznanie naszych Czytelników z **wewnętrzną,** zakulisową, by tak powiedzieć, stroną słynnego Browaru okocimskiego, **jako jedną z pierwszych w Polsce, niezwykle wzorowo i na zagraniczną, niewidzianą gdzie indziej u nas, skalę, prowadzoną placówką naszego rodzimego, polskiego przemysłu**

Rozmachem, iście amerykańskiej **rozbudowy,** zużytkowaniem wszelkich **najświeższych urządzeń maszyn i wynalazków** ostatniej doby, idealną, tak rzadko u nas, niestety, spotykaną, **czystością** no i **jakością** swych wyrobów może bez przesady **Browar okocimski, służyć za wzór całemu polskiemu przemysłowi.**

By nie poprzestać na gołosłownych superlatywach, postanowiliśmy więc obejrzeć osobiście Browar Jana Götza i zapoznać następnie naszych Czytelników z jej olbrzymią wytwórczością i wzorowem urządzeniem.

A więc jedziemy do Okocima! Chętnych zaś Czytelników prosimy o towarzyszenie nam w zwiedzaniu browaru, którego opis podamy w następnym numerze.

J.

Rozwiązanie małżeństwa

ze zmarłym za 100 zł.

Z dziejów praktyk talmudystycznych żydowskich ortodoksów.

Poniżej zamieszczamy obrazek, który dosadnie charakteryzuje etykę „żydowską i żydowskie „obrzędy rytualne“ nakazane przez Talmud.

Dwojrę Wolfowicz zamieszkalą ostatnio w Monachium, spotkało nieszczęście: umarł jej mąż. Rzepisy rytualne żydowskie przewidują, że wdowa, jeśli chce wyjść powtórnie zamąż, musi uzyskać na to zgodę brata lub rodziny zmarłego męża, czyli dostać rozwiązanie („chluce“). Przywiązany jest do tego specjalny ceremonjał w rabinacie, gdzie „szames“ podaje wdowie pantofel ze 100 poplątanemi sznurowadłami, które trzeba tak rozwikłać, aby pantofel wydobyć z matni. „Szamesi“ są od tego, aby delikwentce ułatwić to zadanie i zwykle procedura ta odbywa się bez trudu. Aby uzyskać upragnione rozwiązanie nieistniejącego już małżeństwa zjechała wspomniana wdowa do Warszawy do brata zmarłego męża Abrama aby tego rozwiązania udzielił.

Abram Wolfowicz oświadczył, że chętnie to udzieli, „ale to musi kosztować 1000 dolarów“. Wdowa wyrywa sobie włosy z peruki i płacze: Jak ja mogę tobie dać 1000 dolarów, kiedy ja tu przyjechałam za pieniądze gminy żydowskiej w Monachjum“. Sprawa oparła się o rabinat. Poczęły się toczyć targi. Abram Wolfowicz początkowo nieustępliwy, zmniejszył żądaną sumę, najpierw na 500 dolarów. potem na 100 dol. Wdowa twierdzi, że niema wcale pieniędzy, bo jest biedna. Dwa tygodnie trwały targi, które nie doprowadziły do dobrowolnego układu.

Wreszcie zajęto się tą sprawą w rabinacie bardzo energicznie z udziatem stron. Po krzykach, lamentach i perswazjach Abram Wolfowicz zmiękł jak wosk: „Niech daje 100 zł. wołał — ale tu na rękę!“ „Uj on jest za mądry — krzyczy wdowa, — jak on złapie 100 zł. do ręki, to on powie: dawaj więcej. To tak nie może być. Niech on najpierw da „chluce“, to dam te 100 zł.“. Znowu targi i awantury, gdyż strony nawzajem sobie nie dowierzały. Po 6-ciu godzinnych swarach znaleziono wreszcie wyjście: 100 zł. wziął do ręki „szames“ i po udzieleniu przez Wolfowicza „chlucy“ — wręczył mu pieniądze uroczyście, jako umówione „odszkodowanie“.

Tak się zakończyła historja wdowy, wydobytej za 100 zł. z niewoli rytualnej.

Bolszewizm bez maski.

„Droga do zwycięstwa" komunisty Langera zdemaskowaniem metod wojującego bolszewizmu.

(D o k o ń c z e n i e).

W dalszym ciągu swej senzacyjnej broszury rozwija komunista Langer takie oto poglądy na sposoby walki komunistów z państwami burżuazyjnemi.“

4 — Walka, terror, atakować za wszelką cenę.

Tylko **gwałtowna i nieprzerwanie trwająca ofensywa** zapewnia zwycięstwo. „Od **zdecydowanej i czynnej** postawy **oddziałów** bojowych zależeć będzie, jaka ilość mas przejdzie na stronę rewolucji i jak będą one walczyć. Rewolucjonista tylko w czasie walki może organizować swoje główne siły i tylko w czasie walki pozyskuje s bie rezerwy.“ Według słów Marksa, rewolucjonista „powinien przeciągnąć na swoją stronę słabsze elementy, te które zawsze idą za silniejszym i które stają zawsze po stronie bardziej pewnej.“

Do tego dojść można **przez terror**. Autor omawianej broszury rozczula się przytem nad „wielkodusznością i humanitaryzmem“ proletarjatu w tych wypadkach, kiedy proletarjat stawał się zwycięskim. Mieliśmy tego namacalne próbki w Rosji i na Węgrzech! Autor uważa widocznie, że miljony ludzi wymordowanych przez czrezwyczajki (G. P. U.) to mało i dlatego uzasadnia konieczność zorganizowanego terroru:

„Jedno wskazanie płynie z wszystkich walk rewolucyjnych: **nie można zwyciężyć zaklętych wrogów klasy robotniczej przez humanitaryzm**... Można go okazywać tylko w stosunku do przyjaciół rewolucji, lub w stosunku do tych elementów, które możnaby pozyskać dla sprawy rewolucyjnej. Jeśli zaś chodzi o wrogów rewolucji, to wobec nich należy stosować **najsroższe metody rewolucji**, a jeśli zajdzie potrzeba, to i terror“.

jak wida[illegible] z [illegible] ustęp[illegible], wszystkie [illegible] i masowe mordy [illegible] nie były przypadkowym wybuchem dzikości ludu rosyjskiego, jeno **na zimno i celowo przez kierowników komunizmu zorganizowaną rzeźnią ludzką**... Potworność ta powtórzyłaby się w większym może zakresie w krajach cywilizowanych (gdybyśmy przez własną głupotę do przewrotu komunistycznego dopuścili), gdyż komunizm więcej miałby inteligentnych przeciwników do wyniszczenia.

Powracając do treści dokumentn, zaznaczyć jeszcze należy, że w celu „zniszczenia gniazd kontrrewolucji“ komuniści zalecają jaknajszybsze przerzucanie zbrojnych band rewolucji **do dzielnic burżuazyjnych**. Terror indywidualny w stosunku do wysokich sfer wojskowych, dostojników administracj państwowej, policji, polityków, działaczy społecznych etc. wchodzi w program komunistycznego powstania.

5 — Sposoby przeciwdziałania koncentracji sił przeciwników.

Marks: „Zaskoczyć przeciwnika w chwili, kiedy jego siły są rozdrobnione“.

Lenin: „Trzeba przedewszystkiem zaskoczyć przeciwnika i wykorzystać czas, dopóki siły jego są rozdrobnione“.

Skoro jednak masy „muszą wiedzieć, że rozpoczynają walkę zbrojną i krwawą“, to czyż można zaskoczyć niespodziewanie przeciwnika? Tak, można w tym znaczeniu, że przeciwnik „**nie może wiedzieć, kiedy i gdzie rozpocznie się atak**“, a ponadto musi być przerażony „**determinacją i szybkością** akcji zrewolucjonizonych mas“.

Chcąc ptzeszkodzić koncentracji sił wojskowych, należy „od pierwszej chwili i za wszelka cenę **otoczyć małe i wielkie oddziały przeciwników, wkręcić się wszelkiemi sposobami i zdezorganizować je bądź przez propagandę, bądź przez walkę fizyczną**; w każdym wypadku należy odciąć przeciwnikowi możliwość wycofania się lub utrzymania łączności z otaczającym światem.“

Naczelne wskazanie taktyki rewolucyjnej: rozbić przeciwnika zanim zostanie ustalona „prawidłowa linja frontu“.

6 — Kilka wskazań końcowych.

„**Codzienna praca w masach** poprzedza walkę ostateczną“. Zważywszy, że „samodzielny ruch mas rewolucyjnych byłby ruchem ślepym i chaotycznym“, przeto kierownictwo ruchu powinno spoczywać w rękach partji komunistycznej, łączącej świadomość dróg i celów z doborem „odpowiednich“ jednostek.

Szczególną uwagę zwracają komuniści na rozkład armji państwowej przez „pacyfistyczną propagandę“.

KLEMENS JUNOSZA.

Czarne błoto.

PAJĄKI WIEJSKIE

Powieść.

Stasiowi, ach przepraszam, panu Stanisławowi, podał rękę. —

— I ?....

— No, nic. Pojechaliśmy do domu. Ojczulek z ciotką umieścili się w bryczce na siedzeniu, ja jak zwykle naprost nich, na przodzie. Przez całą drogę i ojciec i ciotka nie wymówili ani jednego słowa: ojczulek wciąż brwi marszczył i wąsy przygryzał. Widzisz więc jakie są znaki.

— Jak cię kocham Jadwiniu moja, nic nie widzę. —

— A jeszcze ci mało? Słuchaj więc dalej, Po obiedzie ty wyszłaś, ja pomagałam Kasi sprzątnąć i słyszałam najwyraźniej, jak ojczulek mówił do ciotki: „Pani siostro, jest zmartwienie i duże. Pełne uszy mi nakładli“. Te słowa słyszałam i powtarzam najdokładniej.

— Cóż ciotka?

— Wzruszyła ramionami i rzekła: Może to plotki, chociaż w każdej plotce znajduje się, jakaś cząstka prawdy“. — Tyle tylko więcej już nic nie rozmawiali. Ale po obiedzie była długa narada Ojciec się bardzo irytował, rozkładał rękami targał wąsy. Ciotka zaś była w doskonałym humorze; ciągle się śmiała wreszcie ojciec trzasnął mocno drzwiami i poszedł. O czem rozmawiali nie wiem i nie mam pojęcia, bom z trzeciego pokoju przez drzwi otwarte słyszeć nie mogłam, ale ruchy wszystkie widzieć mogłam doskonale i powiadam ci Zosiu są znaki, o są ! . —

— Ach moja droga, żeby to można jakim sposobem od cioci dowiedzieć się..

— Myślisz żem nie próbowała?

— I cóż?

Na nic. Ciotka oświadczyła mi wręcz, że to do mnie nie należy i że nie powinnam się wtrącać w nieswoje rzeczy. Mój Boże! — jak by twój los, twoje szczęście, były dla mnie nie swoje rzeczy! Usłyszałam przy tej okazji, że jestem dzieciak, bęben i że najwłaściwszym dla mnie zatrudnieniem jest szycie i cerowanie. Czy ja jeszcze mało szyję. O patrz cały palec mam pokłuty i podrapany. Swoją drogą, nasza cioteczka, nawet wówczas gdy się gniewa, nie jest zła, gdyż powiedziała, że w swoim czasie dowiemy się o wszystkiem. Nie ma więc co Zosiu, zdobądźmy się na cierpliwość i czekajmy. Jak my lisz, czy tu będzie właściwe miejsce dla gwoździków ?

— Co, mnie teraz gwoździki obchodzą? Czy tu będą, czy gdzieindziej, to mi zupełnie wszystko jedno. —

— A, przepraszam moja siostro, tak nie idzie. Według mnie nie masz już powodu do zmartwienia: z tym Zatraceńcem coś niedobrego się zrobiło. Ja to czuję, ja wierzę w znaki. —

— O jakich ty znakach ciągle mówisz, moja kochana? Widzisz Zosiu mam takie przekonanie. Naprzód zwykle śnieg gin'e i lód topnieje, rola zaczyna się czernić przylatują skowronki, bociany, potem jaskółki i różne ptaszki, trawa się zieleni na wierzbinie ukazują się kotki, na agreście małe listki, można już zbierać fiołki...

— I cóż stąd ?

— Co? To są, kochanie znaki, po których łatwo poznać, że idzie wiosna, że będzie coraz milej, coraz piękniej na świecie. Otóż te znaki o których mówiłam ci poprzeduio, zdają się, być zapowiedzią twojej wiosny. Ja mam przeczucie Zosiu — i doprawdy, co nam po wielkiem państwie, po cudzych sukcesjach i majątkach, dość dla nas tego, co mamy. —

„Jaknajintensywniejsza akcja rozkładu sił wojskowych powinna być prowadzona nie zzewnątrz, lecz **od wewnątrz**"... „Jest rzeczą jasną — mówi Lenin — że jeśli wybuch rewolucyjny nie staje się rewolucją mas i nie posiada elementów militarnych, to nie może być mowy o poważnej walce". Oto dlaczego partja rewolucyjna powinna postarać się **posiadanie swoich „jajeczek" nawet w armji przeciwnika**. „Trzeba też rozwinąć **pacyfistyczną propagandę w aparacie administracyjnym, w policji**. Robota ta niełatwa i bardzo niebezpieczna, ma jednak **największe** znaczenie z punktu widzenia zbrojnego buntu".

* * *

Takie oto są metody opracowane i stosowane przez Rząd Sowiecki, przez Trzecią Międzynarodówkę i przez jej partje komunistyczne — **w celu zniszczenia naszego Rządu, zdemoralizowania naszej Armji Narodowej, zniszczenia naszej Rzeczpospolitej.** Takie to metody prowadzą do zapoznania nasz wszystkich — biednych i bogatych, robotników i inteligentów — z przyjemnościami **czerwonego terroru.**

Jak widzimy, dla komunistów każda droga dla osiągnięcia z góry wyznaczonego sobie celu, jest dobrą.

Podstęp, gwałt, przekupstwo, terror, prowokacja — oto ich metody.

Z naszej strony odpowiedzieć możemy na metody bolszewickie tylko wzmożoną solidarnością narodową oraz bezwzględną bez rękawiczek, walką z wszelkiemi przejawami agitacji komunistycznej wewnątrz naszego Kraju oraz bezwzględnem tępieniem i unieszkodliwianiem jej agentów i „apostołów".

Po żydowsku.

Nauka dla gojów: nie zadawaj się z żydem.

W Krakowie na rogu ul: Szczepańskiej i Sławkowskiej istnieje stara apteka znana w całem mieście jeko apteka pod firmą Fortunata Gralewskiego. Po śmierci zasłużonego aptekarza, spadkobiercy nie tylko że sprzedali aptekę żydom, ale i pozwolili im na ukrywanie się pod firmą katolicką. Tymczasem jednak żyd Jahr, który był właścicielem rzekomej apteki umarł, a jego spadkobiercy nazywają w w dalszym ciągu firmy Gralewskiego.

Obecnie więc spadkobiercy Fortunata Gralewskiego ogłosili w prasie codziennej co następuje:

„Wyjaśnienie (w sprawie apteki pod firmą) „Apteka pod złotym Tygrysem Fortunata Gralewskiego w Krakowie".

Właścicielami tej apteki są obecnie: PP. Chana Cyrla Ettel z Rappaportów Jahrowa, Ela z Jahrów Dawidowa oraz P. Henryk Blumenfeld.

Ponieważ obecnym właścicielom rzeczonej apteki nie przysługuje prawo używania firmy „Apteka pod złotym Tygrysem Fortunata Gralewskiego" i ponieważ właściciele ci mimo naszego sprzeciwu bezprawnie pod tą firmą nadal aptekę prowadzą przeto nadużywają nazwiska dawnego właściciela śp. Fortunata Gralewskiego, co do publicznej wiadomości podajemy

Spadkobiercy Fortunata Gralewskiego".

Tak więc spadkobiercy p. Gralewskiego odczuli na własnej skórze, co znaczy zadawanie się z żydami.

Współczujemy z nimi, ale z drugiej strony nie możemy powstrzymać się od uwagi iż prędzej czy później mści się na katoliku sprzedawanie swego mienia żydom!

GŁOSY PUBLICZNE.

Jak żydzi dla interesu
frymarczą religją.

Nawiązując niniejszy artykuł do artykułu umieszczonego na czele Gazety Narodowej z dnia 14 października 1928 Nr. 34 pt. Nie chcemy w Polsce mieć maranów pozwalam sobie skreślić następujące autentyczne wydarzenie;

W jednem z miast Małopolski wschodniej żył przed kilkunastu laty bogaty przemysłowiec S. Miał on wielką rafinerję nafty a z parafiny i wosku ziemnego wyrabiał na dużą skalę świece. Interes szedł mu świetnie, ale żądza posiadania jak największego majątku nie dała mu spokoju. Nie zadawalały go już rozległe interesa handlowe na terenie dawnej Austrji, postanowił przenieść je na rozległe obszary imperjum rosyjskiego.

Mając swoje kopalnie wosku ziemnego, chciał wyrabiane z niego świece wprowadzić do celów liturgicznych w Rosji. Rząd rosyjski robił mu mimo jego starań trudności w wprowadzeniu jego świec dla kultu religijnego a przedewszystkiem nie chciał wpuścić surowca na ten cel używanego w obręc państwa.

Sprytny żyd przemysłowiec potrafił pokonać jednak trudności. Kupił na Wołyniu potrzebny mu pod budowę fabryki grunt i za zezwoleniem władz fabryka świec na nim stanęła. Nim jednak do tego przyszło przeszedł na prawosławie, a że był gorliwym wyznawcą nowej wiary, odnośne czynniki go poparły i prowadzenie interesu w obrębie Rosji mu ułatwiły. Szczególnie kler prawosławny robiący mu przedtem trudności jako innowiercy przy sprzedaży świec do celów cerkiewnych uradowany przejściem żyda na łono cerkwi ułatwiał mu prowadzenie interesu. Przechrzczony żydek bogacił się na wyrobie świec, a w duchu śmiał się z naiwności popów i władz rosyjskich.

Po kilku latach gdy kopalnie wosku nie mogły mu już dostarczyć żądanej ilości surowca, a przytem jak się mówi obrósł dobrze w pierze sprzedał fabrykę i do rodzinnego miasta wrócił. Ponieważ prawosławie już mu do interesu potrzebne nie było a nadto wśród wyznawców starego zakonu nie był mile widziany i nie swojsko mu było, porzucił go i został nadal żydem, a wszyscy jego wyznawcy nie mieli słów uznania dla jego sprytu i przebiegłości i nawrócenia się do wiary przodków.

Nowy Targ
J. P.

Z całej Polski.

Zamierzona reforma Kasy Chorych. Jak się dowiadujemy z Warszawy, komisarz Kasy Chorych na Warszawę, Gierbatowski, zamierza wprowadzić doniosłą zmianę w systemie leczenia członków Kasy Chorych. Chorzy mają mieć wolny wybór lekarza, t. j. prawo leczenia się u lekarzy, należących do Kasy Chorych, według dowolnego wyboru w ich prywatnych gabinetach, a nie, — jak dotychczas, wyłącznie tylko w ambulatorjach Kasy Cho-

— Zbliżyła się do siostry, objęła ją ucałowała serdecznie, a potem obie pochyliły się nad rabatką i z różnych torebek, woreczków, paczek, wydobywały nasiona aby je wrzócić w ziemię.

— W tym samym czasie Borecki powróciwszy z pola, kazał zaprządz konie do bryczki. Usłyszawszy to, panna Gertruda porzuciła robotę i pobiegła do brata. Podobno pan brat wyjeżdża? zapytała.

— Tak pani siostro, wyjeżdżam do...

— O nie pytam dokąd? Idzie mi tylko o to kiedy wrócisz, czy mamy czekać z obiadem?

— Zaczekajcie albo nie, nie trzeba. Zresztą jak chcecie.

— Nie jak chcemy, ale jak pan brat sobie życzy. Cóżby to był za dom, w którym nie stosowano by się do woli gospodarza?

— Kiedy w samej rzeczy, pani siostro ja nie wiem, może wróce prędko, może zabawię dłużej jak wypadnie: Droga nidaleka, lecz...

— Panie bracie nie jesteś szczery ze mną to źle.

— Ależ...

— Źle, źle! Masz oprócz dzieci, jedyną siostrę życzliwą na świecie i niepowinien byś ukrywać przed nią...

— Kiedyż - by ja nie mam nic do ukrywania...

— A przepraszam, chociaż jestem kobietą, — ale swoimi babskiemi oczami widzę więcej niż się panu bratu zdaje.

— Cóż siostra widzisz?

— Wybierasz się do Różańskiego...

Borecki szarpnął siwe wąsy i zaczął chodzić po pokoju.

Pani Gertruda patrzyła na niego przez chwilę wreszcie rzekła:

— Dlaczego pan brat nie zaprzecza?

— No tak, nie zapszeczam, jadę, alboż mi nie wolno?

— Zapewne, że wolno. Ale czy wolno głupstwa robić, to znowuż inne pytanie...

Borecki zaczął tracić cierpliwość.

Pani siostra inpertynencje mi mówi.

— Bo jestem siostra! Mnie też przykro, ale sumienie mi nakazuje ostrzec.

— Przed czem? co mi zagraża?

— Sam sobie zagrażasz. Potrzeba to w nie swoje rzeczy się wdawać?

— Ale...

— Nie, panie bracie, Bogu dzięki, ślepa nie jestem. Widzę co się święci, a z kilku twoich słów odgadłam zamiary. Jedziesz do Zatraceńca, Chcesz Różańskiego ratować niepytany i nieproszony.

— No, więc cóż? Tak chcę go ratować bo chwilowo on tego ratunku potrzebuje.

— Chwilowo?

— Oczywiście. Sukcesję odbierze i to, co mu dziś dam, wróci.

— Proszę!

— Dlaczego nie mam dopomódz? Chłopak dobry i sąsiad. Potrzeba jest chwilowa, a mogą go zniszczyć. Powiada siostra, że pomagam nie proszony? Prawda, nie żądał tego, aleć sam widzę, w jakich jest opałach. Pani siostra, chociaż się tak rzucasz i srożysz, zrobiłabyś to samo, co ja.

— A broń Boże!

— Nie wystawiaj się gorszą, niż jesteś. Mając wszelką pewność oddania...

— Aha! hypotekal prawda? Pierwszy numer na księżycu.

— Bardzo przepraszam, są kapitały i majątek.

— Widział pan brat, liczył pan brat, co?

— Nie liczyłem, ale to rzecz wiadoma: wszyscy o tem mówia.

— Także dowód! O tobie pani bracie wszyscy mówią, żeś bogacz, a jesteś tylko zamożny.

rych. Również recepty będą mogły być wykonywane na rachunek Kasy Chorych w prywatnych aptekach, a nie w aptekach Kasy Chorych. System wolnego wyboru lekarza obowiązuje w Kasach Chorych na terenie b. zaboru pruskiego ku ogólnemu zadowoleniu i wielkiej wygodzie członków Kas. Zaprowadzenie tego systemu na terenie Warszawy i w całym kraju usunęłoby trudności i niedomagania, wyrażające się w natłoku i kilkagodzinnem, a nawet kilkudniowem czekaniu na kolejkę.

Rocznica Niepodległości na Śląsku Cieszyńskim. „Polacy na Śląsku czczą rocznicę niepodległości w dwojaki sposób. W dniu święta państwowego odbędą się we wszystkich miejscowościach lokalne obchody na których referenci zaznajomią słuchaczów z dziejami walk i prac niepodległościowych. W dniu zaś 31 października odbędzie się w Cieszynie jeden wspólny obchód celem uczczenia 10-lecia przewrotu politycznego i wojskowego w Cieszyńskiego. Podczas tego obchodu uczestnicy będą mogli na podstawie przemówień, wykładów i odczytów ogarnąć całokształt dziejów walk wyzwoleńczych a tem samem będą mogli w tydzień później służyć innym wykładami i rozszerzyć to, co przedtem w Cieszynie usłyszeli. Komitet obchodu, złożony z delegatów wszystkich związków i stronnictw, ogłosił już w gazetach śląskich odezwę gorącą do ludności. Skład Komitetu daje gwarancję, że obchód zamieni się w wielką manifestację na cześć odrodzonej Polski. W Komitecie widzimy przedstawicieli B. B. W. R., N. D., P. S. L. „Piast" P. P. S., jednem słowem dzień wielkiej rocznicy przypomni nam czasy, gdy cała ludność jedną myślą spojna w zgodzie i w jedności wróciła do Macierzy. Poczytne miejsce w Komitecie posiadają reprezentanci związków półwojskowych (Sokół, Powstańcy, Podoficerowie, Oficerowie, Strzelcy itp.) — słusznie, boć dzięki im dokonano w Cieszyńskiem przewrotu wojskowego a tem samem umożliwiono cywilnej Radzie Narodowej sprawowanie rządów. W Komitecie widzimy także szereg b. uczestników przewrotu. Zejdą się wszyscy w tym dniu w Cieszynie, by pogwarzyć o przeżyciach, odświeżyć zdarzenia, które już często poszły w niepamięć. Akcją kieruje w zastępstwie chorego ks. prałata Londzina p. inż. Jan Krudysz, prezes Koła Oficerów Rezerwy w Cieszynie.

Z rodziny katowskiej. Sąd apelacyjny w Warszawie zatwierdził onegdaj wyrok sądu okręgowego w Mławie, na mocy którego trzej cyganie-bandyci, Wilhelm Waćkowski, Wład. i Edward Paćkowscy, zostali za napad rabunkowy i morderstwa skazani na karę śmierci. Skazani mają po lat dwadzieścia kilka. W aktach sprawy znajdujemy bardzo znamienne zeznania jednego z nich, mianowicie Władysława Pakowskiego: „Pochodzę z rodziny katowskiej. Przodkowie moi szli za armją turecką pod Wiedeń i tworzyli szeregi katowskie, których przeznaczeniem było dobijanie rannych. Po rozgromieniu armji tureckiej przez Sobieskiego, część owych katów osiadła na stałe w Polsce i pozakładała tu rodziny. Z jednej z takich rodzin pochodzę ja.

Wykrycie Potajemnej Sekty „Krwawy Księżyc". Onegdaj w mieszkaniu parocha Kamieniejewa, przybyłego przed dwoma laty z Podola i zamieszkałego we wsi Propietówka na odcinku granicznym Wielkie Futory, oficerowie K. O. P. przypadkowo wykryli sektę religijną, której obrzędy są połączone z dziką orgją i okrucieństwami.

Paroch założył przed półtora rokiem sektę religijną pod nazwą „Krwawy Księżyc." Do sekty były przyjmowane młode dziewczęta oraz mężczyźni którzy w myśl regulaminu winni być zaślubieni. Każdy z członków sekty miał na prawem ramieniu wytatuowany znak księżyca. Odprawianie „nabożeństwa" były połączone z ceremonją palenia kadzideł przy odurzaniu się opjum poczem następowały wyuzdane orgje. „Nabożeństwa" odbywały się w domu parocha.

Paroch, wyuzdany sadysta i szarlatan, umiał wywierać wielki wpływ na obałamucone przez niego dziewczęta, które ślepo mu ufały. Członkowie sekty składali się przeważnie z białorusinów i rosjan.

Teatr rewji „Gong".

Precz z rozwodami!

Trzeci z rzędu program „Gongu" p. t. „Precz z rozwodami!" rozbawił i rozochocił Krakowian na dobre. Treść rewji, wykonanie i tempo gry było doskonałe, to też wszyscy bez wyjątku artyści zbierali zasłużone huragany oklasków.

Dyrektor Walery Jastrzębiec odegraniem swej „Pieśni łabędziej" przeniósł nas na chwilę po za kulisy teatru i ukazał nam życie aktora z tej drugiej, niezbyt wesołej strony, nic więc dziwnego, że na sali śledzono z zapartym oddechem jego realistyczną grę, a tu i ówdzie ocierano nawet łzy. Partnerem dyr. Jastrzębca był p. Gustaw Cybulski doskonały artysta, dobry conferencier no i autor „Sielanki" cieszącej się tak wielkiem powodzeniem w której sam autor odegrał niezrównanego zjadacza kotletów i serc niewieścich Józefa Grypę. P. Janina Leonowicz była pełną wdzięku i uroku „panną mamą" p. Cybulskiemu więc zazdrościł niejeden przedstawiciel płci brzydkiej pomiędzy widzami. Pomysł użycia Bolcia Kamieńskiego jako małego berbecia w wózku dziecinnym świetny, a Bolcio przeszedł sam siebie.

Wszystkich bez wyjątku ubawił numer tytułowy, w którym grali koncertowo p.: Zofja Ustarbowska jako zamaszysta a nieustępliwa „ofiara" „towarzysza" p. Górowskiego, p. Z. Duranowska gromiąca świat męski, doskonały p. Fertner w roli kołtuna miejskiego Serafina Rypalskiego, p. Pilarski junior który odtworzył precyzyjnie typ do brze nam znany ze Stradomia i Kazimierza i p. Adolf Nowosielski jako przewodniczący wiecu rozwodowego.

Dobrze grała i milutko wyglądała p. Ada Owidzka w „Królewiczu walcu" grotesko wym zaś Ali Babą był p. St. Laskowski, ze swadą i zacięciem robiący równie conferenciera. P. Hanka Runowiecka porywała nie tylko grą swą pełną temperamentu, ale i strojami. Specjalne słowa uznania należą się jeszcze p. Irenie Sobołtównej i p. E. Wojnarowi za „Cienie nocy" i „Gong-jazz" a p. Waleremu Jastrzębcowi za słowa do „Babiego lata", w którem jako choreograf święcił również triumfy p. Wojnar.

A Gongiątka? — Gongiątka mimo że są zgrabne i ładne, stają się z dniem każdym jeszcze zgrabniejsze i ładniejsze.

Dekoracje pp. Wojciechowskiego i Marcinowa pełne pomysłu i rozmachu.

J.

Górą prasa!

Nowy program „Gongu" p. t. „Górą prasa" nie ustępuje w niczem dawniejszym a przewyższa poprzednie rewje barwnością i efektami świetlnymi.

Na pierwszy plan wybijają się w nim niezwykle pomysłowe tańce i sceny zbiorowe. A więc przedewszystkiem Taniec węża p. Hanki Runowieckiej, Znak zapytania p. Ireny Sobołtównej „Zabawka murzyńska" p. Sobołtównej i Wojnara i scena zbiorowa „Do Gongu!" To są bez przesady — rzec można — najlepsze „szlagiery" ostatniej rewji, które cieszyć się będą uznaniem całej publiczności.

O pozostałych numerach programu możemy również mówić tylko w superlatywach, awięc o bardzo pomysłowej kartce z życia pt. „Mama zdrowa? — pracuj pan!", w której święcą triumfy pp. Cybulski i Pilarski jun. P. Cybulski jest świetnym ponadto piosenkarzem i huragany oklasków zbierał za piosenkę o Piłsudskim pióra dyr. Walerego Jastrzębca. Oczywiście i naddatki cieszyły się nie mniejszem powodzeniem. P. Zofja Ustarbowska parodjowała z talentem ognistą Carmen a w „Przedwczesnej szczerości" zagrała doskonale rolę żony; pozatem stwierdzić należy że p. Ustarbowska jest artystką o tak wszechstronnej skali talentu, że z każdej najdrobniejszej chociby roli uczyni cacko gry artystycznej. P. Fertner był przepysznym mężem który nagle uwierzył sam w siebie, Bolcio Kamieński groźnym torreadorem. Laskowski niedołęgą Arturem.

P. Janina Leonowicz i Z. Duranowska odegrały dobrze swoje rolki. P. Górowski był pełnym humoru i sprytu wygą gabinetowym.

Reasumując podnieść raz jeszcze należy pomysłowość i efektowność scen zespołowych i tańców. Efekty świetlne były pierwszorzędne. Dekoracje (Górą prasa! Zabawka murzyńska, Taniec węża) przynoszą zaszczyt młodym talentom pp. Wojciechowskiego i Marcinowa.

Conferencierami byli pp. dyr. Walery Jastrzębiec i B. Kamiński.

A więc, Krakowianie, nie marudzić, lecz do Gongu!

* * *

Na zakończenie mała uwaga pod adresem Dyrekcji, by pouczyła biletérów, że nie oni rządzą w teatrze, lecz Dyrekcja.

J.

Co grają w kinach i teatrach?

Kino Sztuka

Najwykwintniejsza komedja z brylantowej serji „Ufy" 1928. —

Raj na ziemi

Komedjo dramat w roli gł. niezrównany Reinhold Schüncel.

Kino Wanda

Wspaniały dramat erotyczny

§ 182 Shańbienie

Tragiczne dzieje sieroty 15 letniej w roli gł. wiośniana Coletta Brettel

Kino Corso

Dramat na tle głośnej powieści nagrodzonej nagrodą Nobla Świat Rozbrojony

Mocarz świata

W roli gł. największy tragik świata Paweł Wegener oraz Greta Reinhold

Kino Promień

Film wytwórni „Ufy"

Księżniczka czardasza

Pogodna radosna i elegancka komedja w 10 akt. w rol. gł. Liana Haid oraz Oskar Marion. —

Teatr Rewji „Gong"

Program nr. 4 —

Góra prasa

Toast w 12 puharach w wykonaniu całego zespołu. Codziennie 2 przedstawienia o 7. i 9. — w niedzielę 3. o 5. 9.

Rozmaitości.

Niefortunny występ barona Rotschilda na polowaniu.

W górzystej i lesistej Szkocji, znanej z doskonałych terenów myśliwskich, u jednego z właścicieli takich właśnie przestrzeni, odbyło się niedawno polowanie, w którem uczestniczyli różni dobrani myśliwi, zarówno z Anglji jak z Francji. Pomiędzy zaproszonymi był także **baron Maurycy Rothschild żyd bankier paryski**, a równocześnie poseł do parlamentu z depart. Hau'es Alpes, czyli z Sabaudji i p. Louis de Kermaingant znany myśliwy i sportowiec. Polowano na specjalny w Szkocji gatunek cietrzewi, nieco mniejszy od naszych, który nazywają tam: grouse. Idzie się na nie t. zw „sztreką“ t. j. półkolem, utworzonym przez myśliwych, a pomiędzy jednym a drugim strzelcem postępuje w równej linji naganiacz. Ptak jest ostrożny i czujny. Chodzi więc o to, żeby półkole szło naprzód niezbyt szybko i w jak największej cichości. Tak też było. Nagle, przed Rothschild'em wyrwało się stado małych ptaszków, z gatunku skorców. Roznamiętniony do wszelakiego strzelania Rotschild, odwrócił się bez namysłu i wystrzelił dwukrotnie. Chybił wprawdzie do ptaszków, ale pierwszy strzał **trafił sąsiedniego myśliwego**, którym był p. de Kermaingant, raniąc go dotkliwie w ucho, nos i rękę; drugi ugodził, także w nos, strzelca, towarzyszącego jednemu z panów zaproszonych, w celu szybkiego nabijania drugiej strzelby.

Linja myśliwych stanęła jak wryta. Polowanie przerwano wobec nieszczęśliwego wypadku.

Okazało się niebawem, przy szybko udzielonej pomocy, że rany ofiar zbytniej chętki do strzelania, są wprawdzie bolesne i krwawią dość obficie, ale nie przedstawiają, w skutkach, żadnego niebezpieczeństwa. Strzały były dość zdaleka, przyczem, na szczęście, żadna ze śrucin nie ugodziła w oko.

Baron Rotschild był nieszczęśliwy, przepraszał, uniewinniał się, zapewniał, że wszystko gotów poświęcić i t. d.

Nawet w pierwszej chwili usiłował przeczyć, mówiąc, że on: Wcale nie wystrzelił. Że to pewnie kto inny...

Jednakże świadków faktu było za dużo: zresztą dowodziły też dwie lufy u strzelby barona, bardzo widocznie świeżo wystrzelone...

P. de Kermaingant przyjął dość chłodno przeprosiny barona. A nadto, wyleczywszy się prędko z postrzału, a wróciwszy do Paryża, rozmówił się z głośnym adwokatem, a także myśliwym, p. Moreau i wytoczył baronowi Rotshchildowi sprawę **o niepoczytalność** na polowaniu, graniczącą z pewnego radzaju **obłędem**. Dowodem, że strzelił do jakiś ptaszków, wbrew wyraźnej instrukcji, że należy iść w jak największej ciszy aby nie płoszyć cietrzewi. Następnie, że strzelił po linji strzeleckiej. Obadwa te fakty świadczą o tak wyraźnej niepoczytalności u człowieka, chcącego uchodzić za myśliwca, że należy sądownie zabronić baronowi uczestniczenia w polowaniu gremjalnem, gdzie zachowanie przepisów i ostrożność jest pierwszym warunkiem dla rzeczywistego myśliwca. Tymczasem rasowa nerwowość stoi na przeszkodzie baronowi w stosowaniu się do tych koniecznych przepisów.

Skutkiem tego poddać go należy sądowej ekspertyzie lekarskiej, która tę niepoczytalność urzędowo stwierdzić powinna.

Sprawa odbędzie się niedługo przed sądem 1-go okręgu depart. Sekwany.

CENY OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz mm. — Ogłoszenia zwykłe zł. 0·20 Nadesłane zł. 0·40. Dział ekonomiczne i komunikaty zł. 0·80. i inne tekstowe zł, 0·80 Ogł. świąt. 50 procent droższe. Dla urzędu. państw. emer. robotn. inwal. posz. pracy rabat

PRENUMERATY: miesięcznie: 1·35 zł., kwartalnie; 4· — zł. W Ameryce prenumerata roczna 6 dolarów. Ceny zrozumieć należy wraz z dostawą do domu. **Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.420**

Za spółkę wydawniczą i redaktor odpowiedzialny JAN KOZICKI·

DRUKARNIA MIESZCZAŃSKA STANISŁAWA TOMASZEWSKIEGO KRAKÓW BATOREGO 6 Telefon 1016